

## Światy, Siske, Rada.

Malowniczy krajobraz pełen szczytów i dolin mienił się kolorami w blasku słońca. Siske stała na jednym ze szczytów. Stąd miała dobry widok na całą okolicę. Słońce późnego popołudnia ogrzewało jej nagie, umięśnione, ale drobne plecy. Napinała łuk w skupieniu. Po chwili wypuściła strzałę i śledziła tor jej lotu. W dół. Nie polowała. Nie lubiła zabijać. Bawiło ją samo strzelanie z łuku. Sprawiało przyjemność. Cele obierała różne, ale zazwyczaj były to martwe cele. Odpoczywała. Obiecała sobie, że nie odwiedzi już żadnego świata po to, by zabijać. Dość prymitywne ludy zamieszkiwały Mundand. Argumentem przekonującym była umiejętność walki i ewentualna broń. **Mundand** był światem wojny. Czemu tak bardzo troszczono się o ten świat, który według Siske nie powinien istnieć. Nadal w jej pamięci brzmiały słowa Rady Najstarszych. Poprosiła o spotkanie już dawno, dopiero teraz została wezwana.

Tłumaczono jej, że Mundand jest potrzebny, bo utrzymuje wszystkie światy w równowadze. Całość tworzy swoisty konstrukt zawieszony w przestrzeni, gdzie elementy współistnieją w doskonałej formie kuli.

- Co jest osią światów? – spytała **Siske** oglądając obraz konstrukt w pokoju Rady.
  - W samym środku jest Ziemia. – odparła **Lioni** zasiadająca w Radzie.
  - A **Mundand** wydaje się dość daleko i poniżej. – zauważyła Siske. – Co takiego się stanie jak Mundand zniknie?
  - Energie wojny przedostaną się do innych światów. Równowaga zostanie naruszona, a reszty nie sposób przewidzieć.
- Siske milczała nie wiedząc, co powiedzieć. W końcu zdecydowała.
- Nie proście mnie więcej bym się tam udawała. Zabiłam zbyt wielu niewinnych ludzi, których poziom inteligencji nie był wyższy niż kalarepy. Tacy jesteście mądrzy, a wydaje się, że nie znacie bólu, który się zadaje innym. To nie oni byli winni, byli tylko manipulowani.
  - Jak sobie życzysz. – Rada nie wchodziła w dyskusję.
  - Ależ dziecko, – przerwała poruszona Lioni. – To najlepszy sposób, by się nauczyć i doświadczać. Jak chcesz się inaczej rozwijać?
  - Nie sądzisz, że już dość tego rozwijania przez zadawanie śmierci? – pionowa zmarszczka pomiędzy brwiami Siske zdradzała złość. Rada pozostawała niewzruszona.
  - Jesteś jeszcze bardzo młoda. – Lioni odezwała się po chwili. – Myślałam, że lubisz wyprawy i wyzwania.
  - Lubię jak mają sens. A te nie mają. Ile wieków można walczyć wiedząc, że w następnych dziesięcioleciach sytuacja się powtórzy?
  - No, no... biorąc pod uwagę, że my dbamy o równowagę przez kolejne ery, nieźle sobie poczynasz. – zażartował **Miren**, – Cóż to są wieki. – uśmiechnął się ciepło.

- Dajcie jej spokój. – wstawił się **Aron**. – Ona musi odpocząć.
- Nie, ja więcej nie chcę widzieć tego świata. – zaproponowała Siske, – To nie kwestia odpoczynku. To tyle, co chciałam wam powiedzieć. – skończyła, odwróciła się, by odejść, chociaż nikt jej nie dał takiego pozwolenia. Za nic miała sobie konwenanse i etykietę. Absolutnie nikt nie będzie jej mówić, co ma robić. Jej rodzice odeszli, nie знаła powodu, nikt nie powiedział jej prawdy. Coś przed nią ukrywano. Ostatnia z Rady, **Alora** smutno spojrzała za odchodzącą Siske.
- Mówiłam, że to się zemści. – powiedziała, kiedy dziewczyna opuściła pokój, a ciężkie, metalowe drzwi zatrzasnęły się z hukiem.
- Ukrywamy przed nią jej własną siłę. – podchwycił zamyślony Aron. – Tak nie można.
- No cóż, rzeczą nieludzką jest błdzić. – rozbawiony Miren z zainteresowaniem śledził dyskusję.
- Chyba coś ci się pomyliło. – wtrąciła Lioni. – Ja w jej wieku nie narzekałam. Lubiłam walczyć. Jej utajona siła może być niebezpieczna nie tylko dla nas, dla światów, ale i dla niej samej. Nie mamy mistrza, który by ją uczył.
- Prędzej czy później jej siła się ujawni. – zauważył Aron.
- No właśnie, co wtedy jak poczuje swoją moc? – spytała Lioni. – A jeśli będzie chciała się mścić?
- Jeśli ta siła się ujawni może ją zabić. To jest żywioł, potencjał, który trzema umieć kontrolować. A ona nawet nie zdaje sobie sprawy z jego istnienia.
- Na pewno musi coś już dostrzegać. – odezwała się Alora.

~~~~

Siske obserwowała niebo. Pozwalała ostatnim promieniom słońca oświetlać jej twarz. Rozmyślała. Chciała odejść, ale nie wiedziała dokąd. Odkąd pamiętała zawsze chętnie ruszała na wyprawy proponowane przez Radę. Zawsze wracała z satysfakcją. To dopiero ostatnio, kiedy wygrywała zamiast satysfakcji zaczynała odczuwać ból przeciwnika. Wbijając miecz w ciało domniemanego wroga widziała całą historię życia, niepokoje, ważniejsze zdarzenia w życiu danego człowieka. Czowała się potem chora. Ostatnim razem wróciła wycieńczona snami, myślami, strachem. Kompletnie nie rozumiała, co się dzieje i czemu ją to tak boli. Zadając rany czuła, że zadaje rany sobie. To nie powinno tak wyglądać. Jej własne myśli nie dawały jej spokoju. Kim była? Czy ona chciała brać udział w walce? Co ją motywowało przez te wszystkie lata, że tak dobrze walczyła. Nigdy się nie poddawała. Nawet kiedy wydawało się, że umrze gdzieś w obcym świecie grała do końca swoją rolę i ostatkiem sił, wypatrując właściwego momentu wbijała miecz przeciwnikowi pewnemu swojej wygranej.

Czego chciała? Czy miała marzenia? Skąd pochodziła? Jakie są jej korzenie? Jaka jest jej rodzina? I gdzie jest jej rodzina? Kim ona jest? Czy potrafi coś jeszcze oprócz zadawania bólu i śmierci? Co zrobi jeśli odmówi udziału w kolejnej wyprawie? Jaki jest sens w tym co robiła? Dokąd ma pójść? To Rada o nią dbała. Teraz została sama. Wprostowana wciąż stała trwając tak niczym kamień na szczycie góry. Nie odwróciła się nawet, gdy usłyszała za sobą kroki.

- Siske? – usłyszała subtelny i ciepły głos dobiegający zza jej pleców. Już wiedziała kto do niej przyszedł. On nie odwiedzał jej często. Pochodził jeszcze z innego świata, chociaż tuż obok jej świata, nieco powyżej. Świat **Sanolo** nie był otwarty dla wszystkich. Odwróciła się wolno, a jej oczy zaszkliły się od łez. Złość i frustracja jaką ostatnio odczuwała natychmiast odeszły.

- Witaj **Soulrey** – wyszeptła. Jasna poświata bijąca z jego sylwetki oświetlała płomieniście opalone ciało Siske. Dziewczyna zamknęła oczy, ale to nie uchroniło jej przed potokiem spokojnie płynących łez.

- Cokolwiek nie postanowisz, gdziekolwiek nie pójdziesz, pamiętaj, że ja jestem dla ciebie. I jestem blisko. Zawsze możesz mnie zawołać. Rada o mnie nie wie.

- Ja nie wiem dokąd iść. – przyznała. – Kim ja jestem? – dopytywała.

- Nie mogę ci powiedzieć, ale mogę ci pokazać jeśli dasz radę zobaczyć. – powiedział tajemniczo.

- Pokaż – poprosiła.

- To nie takie proste i muszę cię ostrzec, nie wszystko możesz chcieć zobaczyć.

- Nie szkodzi, pokaż proszę.

- Zamknij oczy, usiądź i powtarzaj za mną. – Soulrey rozpoczął pieśń w nieznanym Siske języku.

Siske śpiewała za nim, lecz w pewnym momencie zauważyła:

- Ale przecież ja nic nie rozumiem.

- Nie szkodzi, jak śpiewasz, to rozumiesz.

- Tak, rzeczywiście, – przyznała, chociaż wydało jej się to niezwykle. – Jak śpiewam, to rozumiem. – potwierdziła.

Śpiewali cicho razem, a potem ona słuchała jego pieśni. Na jej twarzy pojawiało się wiele odczuć: zdziwienie, zdumienie, uśmiech, zaskoczenie i radość, smutek pomieszany z bólem. Twarz wykrzywiła się w grymasie cierpienia tylko po to, by za chwilę zagościł tam spokój, zrozumienie i pewna zaduma. Siske poczuła ogromną moc przepływającą przez jej ciało, a błogi uśmiech jaki pojawił się na jej twarzy oznaczał zadowolenie. A potem nagły ból wykrzywił jej rysy twarzy i objęła swoje ramiona. Jej powieki zaczęły mrugać coraz szybciej, aż jej własny krzyk przerwał pieśń Soulrey'a.

- Przestań! – okrzyk rozległ się po okolicy, a nagła cisza jaka nastąpiła zbudziła ją z transu w jaki zapadła. Otworzyła oczy i wpatrywała się w spokojnego Soulreya.

- To dopiero początek. – odezwał się do niej. - Jesteś wszystkim kiedy wybierasz i jesteś niczym kiedy nie wybierasz. – zaczął przemawiać jakby wypowiadał magiczne zaklęcie. - Masz ogromny potencjał i ogromny wybór. Jesteś wszędzie i nie ma cię nigdzie. Decydujesz zawsze i wszędzie. Nie ma nic bez twojej zgody, ale jest cena i konsekwencje za czyny. Każda rzecz ma przyczynę. Każde działanie ma rezultat. Wszystko ma znaczenie. Twoje słowa, twoje spojrzenie, twoja myśl, to wszystko działa, a ty jesteś odpowiedzialna za to, co tworzysz.

Siske wpatrywała się w Soulreya jak zaklęta. Zdumiona, zaskoczona i w pewnym szoku powiedziała szczerze.

- Ja już wszystko wiem, wszystko rozumiem.

- Tak ci się teraz może wydawać. – roześmiał się Soulrey rozbawiony.

- Ale ja wiem – zdawało się, że chce mu udowodnić – Ja wiem co chcę. Ja chcę się uczyć, tworzyć. Chcę budować zamiast niszczyć. Chcę, by to co robię miało sens.

- To cudownie. – Soulrey wydawał się nadal rozbawiony jej nagłą zmianą postawy. – Pamiętaj, nie zapomnij o mnie. Przed tobą długa podróż.

- Przecież jeszcze nie zdecydowałam dokąd pójdę.

- Myślę, że Rada coś dla ciebie szykuje, ale udawaj, że nic nie wiesz.

- Radę to ja obraziłam. Już pewnie się nie odezwą.

- Wręcz przeciwnie – Soulrey uśmiechnął się tym razem tajemniczo. – Ale to też pomiędzy nami. Reszty nie mogę ci powiedzieć.

- Wszyscy coś przede mną ukrywacie.

- To prawda, ale nie ja jestem upoważniony, by ci o tym powiedzieć.

- Ale wiesz!

- Wiem – przyznał

- To powiedz. – zachęciła nagle kokieterijnie.

- Nie powiem – odpowiedział tym samym, z takim samym błyskiem kokieterii w oku. – Ale pamiętaj, – spowaźniał nagle, – że cokolwiek stanie się w przyszłości, oni się o ciebie troszczą i ... - zawahał się. – obawiają.

- Czego się obawiają? – Siske zmarszczyła czoło.

- Wszystko ma sens, wszystko jest po coś. – Soulrey zbliżył się do Siske, położył jej ręce na ramionach i spojrzał uważnie w jej oczy. Światło z jego czoła zagaściło się, a jego blask przemieścił się ku Siske, wpływając delikatnie w punkt pomiędzy jej brwiami. Siske poczuła ogromny spokój, pewność i przypływ sił.

- To mój dar dla ciebie. – mówił Soulrey ciepło się uśmiechając. Wziął jeszcze jej ręce w swoje dłonie, przytrzymał przez dłuższą chwilę, a blask światła tym razem wniknął w środek dłoni Siske. Poczuła radość i przypływ sił witalnych.

- Prawie nikt tego nie zobaczy, ale niejeden poczuje. – powiedział wesoło Soulrey, – Ruszaj zatem. – pozdrowił ją i po prostu rozpląnął się w powietrzu.

~~~~~

Rada rozprawiała nad losem Siske.

- Jest na to sposób – Miren wpadł na pewien pomysł - Jeśli już ma poznać swoją siłę, jest do tego odpowiednie miejsce, gdzie być może nie zrobi sobie krzywdy. - pozostałych troje zwróciło się w kierunku Mirena.

- Ziemia – powiedział tajemniczo Miren.

Pukanie do drzwi przerwało rozważania Rady. Drzwi powoli zaczęły się otwierać. Do pokoju wbiegł zdenerwowany mężczyzna

- **Fruitol MS Jin**. - przedstawił się pełnym tytułem. - Przybywam z Ziemi i mam dosyć niepokojące wieści.

- Młody człowieku, – przerwała rozbawiona Alora. - Czy zdajesz sobie sprawę, że twoje pole auryczne kręci się w jakimś dziwnym kierunku?

- Alora, – przerwał Aron. - Jak możesz być tak nietaktowna?

- Zdaję sobie sprawę, niemniej jednak nie przyszedłem tu, by rozmawiać tutaj o moim polu aurycznym. – obruszył się Fruitol MS Jin. - Na ziemi dzieją się niepokojące rzeczy z pewnością bardziej godne zainteresowania od mojej skromnej osoby.

- Słusznie. – poparła nadal lekko rozbawiona Alora, - Co tam w trawie piszczy? – pozwoliła sobie zażartować.

- Wygląda na to, że ziemia ulegnie zniszczeniu – niewinnie prawie zaśpiewał Fruit świadom wrażenia jakie wywołała ta informacja.

- Niemożliwe – zaoponowała Liona.

- Ano jednak – Fruit poczuł się w centrum zainteresowania i zaczął opowiadać o świecie zmierzającym ku własnej samozagładzie dość szybkimi krokami, bo już liczącymi się w latach. Kiedy skończył Rada długo myślała.

Dumny z siebie Fruit zakończył audiencję u Rady i grzecznie się wycofał. Rada nie oponowała. Przybył nowy temat do dyskusji, a decyzje musiały zostać podjęte jak najszybciej.

- I co teraz? – Liona rozłożyła ręce.

- Jak to co? Zawołajcie Siske. – Miren wydawał się wiedzieć, co należy zrobić.

- A co ona może? – Alora była zaniepokojona.

- Tego to nie wiemy nawet my. – Aron uśmiechnął się tajemniczo.

- Jedna Siske nie poradzi, zwłaszcza, że nie wiadomo co w niej drzemie. – Liona była przeciwna.

- Potrzebujemy wielu z nas. – Alora wydawała się zamyślona.

- Moi drodzy zasiedzieliśmy się w wygodzie, pielęgnowaniu wyższych uczuć, nie mamy aż tak wielu wojowników. Z tego, co słyszałam, to tu trzeba specyficznych wojowników. Jesteśmy zbudowani z dość subtelnej materii. – Liona dzieliła się swoimi myślami.

- Nie możemy pochopnie podejmować decyzji. Wyślemy tam mnóstwo istot i co? Wrócą z ranami i nic nie działają. Czym oni mają walczyć?
- Może mądrością? – podchwycił Miren.

~~~~~

Siske weszła do wielkiej Sali Rady, podeszła dość blisko i stanęła nagle, kiedy drzwi głucho trzasnęły za nią. Tym razem chciała wyraźnie widzieć ich oblicza. Chciała poznać prawdę.

- Kim ja jestem?- Siske zadała pytanie z czystej ciekawości co też Rada jej odpowie. Co nieco już przecież wiedziała.

- Nie o tym chcieliśmy z tobą rozmawiać. – odezwał się Aron.

- To ja decyduję o czym chcę rozmawiać, a o czym nie. – Siske była nieugięta i coraz bardziej świadoma przynajmniej jednego faktu. Z jakiegoś powodu czuła się oszukana.

- Jesteś Siske, pochodzenia nieznanego, rodzice nieznanymi. – tak jak ona traktowała Radę lekko, najwyższy autorytet w świecie **Subtel**, tak lekko i żartobliwie odpowiedział jej Miren. Miał tylko nieco więcej ciepła w tonie głosu.

- Czyżby? – nie dała poznać, że te słowa ją zabolowały.

- Młoda damo spuść trochę z tonu, bo inaczej rozmowa z tobą okaże się niemożliwa.

- Aron zamierzał przywołać Siske do porządku.

Siske wpatrywała się w oczy Arona, ale nie dostrzegła tam nic więcej poza powagą, mądrością i stanowczością. Jego postawa przekonała ją do zmiany i swojego nastawienia.

- Po prostu uważam, że mam prawo wiedzieć. – powiedziała najspokojniej jak potrafiła.

- Troszczymy się o ciebie i dlatego mamy pewną propozycję, która być może pozwoli ci znaleźć odpowiedzi na męczące cię pytania. – kontynuował Aron. Siske spojrzała w oczy Arona z zaciekawieniem i iskra nadziei zatliła się gdzieś w zakamarku jej duszy.

- Naprawdę? – spytała naiwnie.

- Naprawdę. I tym razem nie będziesz musiała zabijać. Spójrz na konstrukt raz jeszcze. My jesteśmy tutaj, nieco powyżej. W samym centrum znajduje się Ziemia. Dość ciężkie energie. Tam króluje materia. My jesteśmy w nieco subtelniejszych rejonach, dlatego wszystko tutaj wydaje się takie piękne. – przez słowa Arona przemawiała duma z jego świata. – Wracając do naszej poprzedniej rozmowy o istnieniu światów, wydaje się, że Ziemia ma pewien problem. Dochodzą nas niepokojące słuchy... - Aron próbował odpowiednio dobrać słowa. – Chcielibyśmy cię wysłać na pewnego rodzaju rekonesans.

- Rekonesans o czym? – dopytywała Siske.

